

Dokąd zmierza nasze Towarzystwo?

Szanowne Koleżanki i Koledzy pytanie sformowane w tytule jest podyktowane troską o przyszłość naszej organizacji. Nie o to jak będzie ona wyglądała za lat, powiedzmy dziesięć, lecz czy w ogóle za lat dziesięć będzie jeszcze istnieć. Bo porównując ilość członków jeszcze kilka lat temu do obecnej jej ilości widać wyraźnie ma tendencję spadkową. I mimo niewielkich wahaniec w ostatnim okresie nie byłbym pewny czy to wystarczy do przetrwania. Bo przecież nasza organizacja obejmuje swoim zasięgiem cały kraj. A to wiąże się z utrzymaniem jakiś szczebli pośrednich jak oddziały czy koła. Dawniej w każdym, nawet najmniejszym mieście mieliśmy takie jednostki. Teraz mało gdzie możemy znaleźć sztyl z napisem PTTK. Zlikwidowano setki klubów i kół. Drastycznie zmniejszyła się ilość oddziałów. Wiele osób przestało płacić składki, bo nie chce im się jeździć gdzieś daleko. Wiele z tych osób przestało utożsamiać się z Towarzystwem. Jak zwykle główną przyczyną takiego stanu rzeczy są oczywiście finanse. A właściwie ich brak. Ale dotknęło to wszystkie organizacje. Dlatego nie do końca może być usprawiedliwieniem. Bo przecież nasza organizacja od dawna stała na pracy społecznej swoich działaczy. Na tym przecież polega działalność turystyczna w PTTK. Zapytacie zatem: To w czym rzecz? Otóż to. Mam wrażenie, że wielu działaczy nie dostrzega zmian jakie zaszły w ostatnim czasie. Zmian polegających nie tylko na kurczeniu się naszej bazy, ale zmian polegających na powstawaniu coraz to nowych organizacji turystycznych, ale także różnego rodzaju towarzystw, klubów, miłośników, przyjaciół itp. Nie byłoby w tym nic niepokojącego gdyby nie fakt, że szeregi tych nowych organizacji zasilają członkowie PTTK. I to nie na zasadzie dodatkowej działalności ale na zasadzie jedynej działalności, a więc polegającej na rezygnacji z pracy w naszym Towarzystwie. Tutaj też można by powiedzieć, że od zawsze tak było więc nie ma zmartwienia. Otóż jest. Bo dawniej był to naturalny proces, a dzisiaj pobudki odchodzących działaczy wynikają z zupełnie innych powodów.



Zielony kolor nadziei zmian na lepsze

Spotykam ostatnio sporo koleżanek i kolegów (zwłaszcza), którzy noszą się z zamiarem opuszczenia naszych szeregów. Są to przeważnie ludzie w wieku więcej niż średnim, ale w zasadzie ich wiek nie ma tutaj takiego znaczenia jak ich staż w PTTK. Są to najczęściej długoletni działacze, którzy wpadli w "nałóg" pracy dla innych. Musimy to dobitnie podkreślić: ludzie ci działają, organizują, realizują różne pomysły nie dość że za darmo (niejednokrotnie dokładając do swoich poczynań z własnej kieszeni) to czynią to dla innych. Dla tak zwanego dobra ogółu. W takich wypadkach, myślę że normalną zasadą dobrego gospodarza jest dbanie o takich ludzi, utwierdzanie ich w przekonaniu, że są oni potrzebni i że wreszcie cieszymy się iż są oni wśród nas, chcą być z nami i pracować z nami. A tymczasem w wielu wypadkach wygląda to zupełnie inaczej. Jestem zdumiony postawą w niektórych oddziałach. Wygląda to tak jakby wybrani do ich zarządów, nasi przedstawiciele, nie dostrzegali tego, że bez takich właśnie działaczy nasza organizacja jeśli nie padnie to nikt nie będzie chciał do niej się zapisywać. Ponieważ poznałem wielu takich pasjonatów postanowiłem wywołać małą dyskusję na ten temat.

A powiem tak. Wiem co mówię. Sam bowiem należę do wieloletnich działaczy, którzy wychodząc z domu słyszą z ust małżonki następujące słowa: A ty dokąd idziesz? Zastanów się co ty robisz? Czy chcesz mieć rodzinę, czy PTTK? Ja słyszę to już od ćwierćwiecza. Fakt ostatnio żona mówi to coraz dobitniej. I nie ma co się jej dziwić. Bo mimo, że sama jest turystką to jednak ze względu na pogarszający się stan swojego zdrowia, ze względu na przeżywaną samotność po moim wyjściu z domu (dzieci są już na swoim) widzi jak jej ukochany poświęca coraz to więcej czasu dla innych, nieraz dla zupełnie obcych sobie ludzi. I na pewno to ją boli. To musi boleć. W czasie kiedy ona potrzebuje zrozumienia i pomocy, jej ukochany nie daje jej tego. Bo życie to same sprzeczności. Sprzeczności, które widzimy dopiero wówczas gdy dotykają nas samych. A nasza postawa, otwartość na innych, zawsze odbijają się kosztem relacji z najbliższą nam osobą. Bo tylko człowiek niemyślący powie, że żona nie jest dla niego najdroższą i najbliższą osobą na tym świecie. Przecież jak wszyscy odwrócą się od ciebie to tylko ona będzie trwać przy tobie. Bo ciebie kocha na dobre i na złe. I właśnie dlatego kobiety cierpią najczęściej. Są one bardziej uczuciowe od nas, a jak są mądre to starają się nam wybaczać. Do czasu jednak. Wszystko ma swoje granice. Ja mam to niezwykle szczęście, że moja małżonka mówi do mnie gdy wychodzę poprowadzić kolejną wycieczkę (oczywiście za darmo): Krzysztof zastanów się czy chcesz w życiu mieć rodzinę czy PTTK? Czy chcesz być ze mną, czy z obcymi sobie ludźmi? W sumie muszę, po zastanowieniu się, przyznać jej rację. Bo po trzydziestu wspólnie przeżytych latach, nie tylko może mieć potrzebę bycia razem, ale ma wręcz prawo oczekiwać ode mnie pomocy, opieki i spędzania razem więcej czasu. A ja mam wręcz obowiązek sprostać jej oczekiwaniom. Nie mniej kłóci się to w sposób oczywisty z moimi poczynaniami. Może dlatego, że wziętem na siebie obowiązki, którymi mógłbym obdzielić co najmniej kilkoro ludzi. A ponieważ zawsze, jeśli czegoś się podejmowałem, starałem się czynić to jak najlepiej, z całkowitym zaangażowaniem. Co stało w oczywisty sposób w sprzeczności z obowiązkami wobec rodziny. Dlatego mówię, że mam szczęście. Wielkie szczęście, bo moja żona albo mnie kocha albo jest twarda i wytrzymuje to wszystko. Albo jedno i drugie. A poznałem kilka osób, które przy wyjściu z domu usłyszały: Kolego! Wybieraj. Albo ja, albo PTTK! I wiecie co? Wiele z tych osób (głównie mężczyźni) w chwili uniesienia odpowiadały: To wybieram PTTK. Był to oczywiście odruch złości, ale nic nie zmieni tego, że był to najgłupszy odruch jaki wybrali. Oczywiście poszli na wycieczkę, a po powrocie zobaczyli że wypowiedziane w chwili złości przez nich słowa mają swoje przykre konsekwencje. Bo mężczyzna jest na tyle głupi, że nie potrafi przyznać się do błędu, nie potrafi przeprosić, tylko idzie w zaparte. Potem gdy już nie było odwrotu ludzie ci rzucają się w wir działalności mając nadzieje na niemyślenie o swoim położeniu. Myślą że działając, coraz więcej i więcej, nie będą mieli czasu na rozmyślanie. Ale tu się mylą. Zawsze przyjdzie taka chwila kiedy zostaną sami z sobą i dopadną ich wspomnienia. Ale jest już za późno. I właśnie teraz dochodzimy do tego o co mi chodzi. Ludzie ci robią dużo, bardzo dużo dla Towarzystwa, co oczywiście przekłada się na dobro wszystkich turystów związanych z naszą organizacją. Tam na miejscu, gdzie człowiek ten działa. Ale wtedy okazuje się, że wszyscy, zarówno dawni znajomi, osoby współpracujące, osoby które niejednokrotnie doradzały mu: Co tam będziesz się przejmował, przecież twoja żona żartuje, nic się nie stanie; właśnie te osoby zostawiają go samego sobie. Uważają wtedy że to jego sprawa. Nie to jednak jest tutaj smutne. Najgorsze jest to, że gdy zbliżają się jakieś okazje wykorzystywane przez nasze Towarzy-

stwo do uhonorowania wyróżniających się działaczy, to wówczas okazuje się, że różnego rodzaju odznaczenia czy wyróżnienia nadaje się zupełnie innym ludziom. Nie tym właśnie, którzy poprzez swoją działalność na rzecz Towarzystwa stracili to co najcenniejszego człowiek ma w swoim życiu, czyli rodzinę. I zamiast w takich właśnie chwilach podnieść tych ludzi na duchu, pokazać im że Towarzystwu na nich zależy, dać im odczuć, że są nam potrzebni, a po prostu podziękować im za ich poświęcenie i pracę, udaje się że ich nie ma. Nie tylko pomija się ich w tych wyróżnieniach ale nawet nie zaprasza się ich w ogóle na takie spotkania. I dochodzimy teraz do sedna. Czy taki właśnie człowiek, bez odczuwalnego poparcia ze strony innych, bez podniesienia go na duchu zrobi źle jeśli rzuci to wszystko w diabły i zacznie działać w jednej z tych licznych nowych organizacji. A trzeba wiedzieć, że tam przyjęty będzie z otwartymi rękoma. Jest bowiem dobrym nabytkiem. Nie trzeba już go szkolić. Ma zapał do pracy i nic już innego mu w życiu właściwie nie pozostało. A wystarczy tylko od czasu do czasu docenić go. Okazać mu trochę zainteresowania. Podnieść na duchu. Nie trzeba wcale wiele. To jest oczywiście tylko jedna z przyczyn, które łączę z coraz mniejszym postrzeganiem Towarzystwa jako prężnej organizacji turystycznej. Bo przecież część turystów wyłącznie korzystających z organizowanych imprez przejdzie także tam gdzie i on poszedł bo tam będzie się coś działo. Dlatego podniosłem głos w tej sprawie mając nadzieję na rozejrzenie się wokół siebie przez działaczy na różnych szczeblach i zwrócenie uwagi czy w ich otoczeniu nie ma takich właśnie działaczy.

Krzysztof Tęcza